Dziennik Poznanski wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświętnych.

Przedpłata kwartalna w miejscu 2 tal., z Dodat. rolniczym 2 tal. 15 sgr.

Na Pocztach krajowych 2 tal. 13 sgr. 9 fen., a z Dodat. rolniczym 2 tal. 28 sgr. 9 fen.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Doniesienia i Obwieszczenia opłacają się 1 sgr. 3 fen. od wiersza

Pojedyńczo egzempl. sprzedają się po 1 sgr. 6 fe w Expedycyi przy Placu Wilhelm. nr. 6

Listy do Redakcyi i do Expedycyi winny być frankowane.

№ 123. Czwartek 30 maja 1861. № 123.

Z powodu święta uroczystego Dziennik jutro nie wyjdzie.

Poznań, 29 maja. Kończymy sprawozdanie z rozpraw pruskiéj izby poselskiéj nad budżetem ministerstwa oświecenia, na posiedzeniu z dnia 14 maja.

Przy tytule 9 budżetu, traktującym o sztuce i umiejętności, zabiera głos poseł Chłapowski i w te przemawia słowa:

„Panowie! Pomimo że szanowny poseł z Bolesławca, jeżeli się nie mylę, zapewniał nas co tylko, iż niż nigdy nie mamy przyczyny do użaleń, i że postępują zawsze z nami podług zasad prawnych i słusznych, to ja zapewniam was, żebyśmy mogli, jeżeli już nie przy każdéj pozycyi, to jednakże niemal przy każdym tytule budżetu podać za użalenie i konstatować wyjątkowe postępowanie władz naprzeciw żywiołowi polskiemu. Lecz my tylko wtenczas podajemy zażalenia, jeźli nam takowe ważnemi się wydają. Zażalenie, o którém mówić chcę, lubo nie ma wielkiéj ważności, konstatuje jednakże, że władze tam, gdzie chodzi o rozwój życia polskiego, lub o zaspokojenie żądań polskich mieszkańców, zawsze jakieś trudności wynajdują i narodowo-polskie życie ograniczyć usiłują.

„Okoliczność ta tyczy się założenia polskiego teatru w Poznaniu. Zażalenie na postępowanie władz w sprawie téj powinno istotnie być wymierzone do ministra spraw wewnętrznych, lecz ponieważ teatr jest także zakładem dla ducha i sztuki, trzeba go uważać, chociaż nie stoi bezpośrednio pod nadzorem pana ministra wyznań, za jako do jego wydziału należący. Żywię nadzieję, że pan minister wyznań na sprawę tę bardziéj ze stanowiska nauki i sztuki zapatrywać się będzie i postara się, aby stanowisko policyjne, jakie władze prowincyonalne w sprawie téj dotąd zajmowały, usunięte będą. Starania o założenie polskiego teatru w Poznaniu datują się już od roku 1842. Pozwolenia przecież założenia takowego teatru zawsze odmawiano i pozwolono tylko na pewien czas w odstępach kilkoletnich na goszczenie w Poznaniu polskiego towarzystwa teatralnego. Szczególnym sposobem pozwolenie to udzielano pod warunkiem, żeby przedstawienia tylko w latowych miesiącach dawano, w których mieszkańcy wiejscy najmniéj miasto odwiedzają, i nawet pod tym warunkiem udzialano pozwolenie tylko na bardzo krótki przeciąg czasu, tak, że zagraniczne towarzystwa teatralne nie miały żadnéj ochoty, na tak krótki czas do Poznania przybyć, ponieważ koszta przewiezienia osób i przyborów zaledwie pokryte być mogły z zysku, jaki przez tak krótki pobyt wpływał. Kiedy przed dwoma laty przy obradach nad wnioskiem posła Bentkowskiego i tę kwestyą poruszono, wypowiedziała komisya, że postępowanie władz prowincyonalnych co się tyczy teatru polskiego w Poznaniu, zasadzie słuszności nie odpowiadało. Pan komisarz ministeryalny oświadczył téż wtedy, że gdyby w przyszłości potrzeba i możność się okazała utrzymania i zimą polskiego teatru, chętnie na to się zezwoli. Oświadczenie to komisarza ministeryalnego uprawniało do żywienia nadziei, że sprawa ta żadnych już więcéj trudności nie dozna. Pomimo to postępowanie władz pozostało to samo, i dziś wszelkie możebne przeszkody do sprowadzenia polskiego teatru wynajdują.“

Marszałek izby przerywa mówcy uwagą, że sprawa którą tu porusza, należy do departamentu ministerstwa spraw wewnętrznych, prosi go więc, aby zaniechał dzisiaj, gdzie budżet ministerstwa oświecenia jest rozbierany, dalszego w téj mierze wywodu.

Poseł Chłapowski: „Sądzę, że sprawa ta nie jest bynajmniéj czysto administracyjną lub policyjną sprawą, ale sprawą z dziedziny sztuki. Gdyby przypadkiem teatr jaki miał otrzymać od rządu wsparcie, z pewnością nastąpiłoby ono nie z funduszów ministerstwa spraw wewnętrznych, ale raczéj z funduszów ministerstwa wyznań i oświecenia.“

Marszałek izby odpowiada, że ostatnie to przypuszczenie jest mylne, gdyż subwencya podobna byłaby niezawodnie położoną na etacie ministerstwa spraw wewnętrznych.

W skutek téj uwagi marszałka poseł Chłapowski nie kończy rozpoczętéj rzeczy o polskim teatrze w Poznaniu.

Przy tymże tytule budżetu zabiera głos poseł ostrzeszowski, Morawski i w te odzywa się słowa:

„Panowie! Utworzyło się przed kilku latami Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu, do którego znaczna ilość członków przystąpiła i w którém nauczyciele rozmaitych zakładów poznańskich udział wzięli. Lecz królewska rejencya w Poznaniu odradzała nauczycielom, ażeby nie brali udziału w tém Towarzystwie i usunęli się od współdziałania, Towarzystwo to, panowie, kazało obrady swoje wydrukować i (mówca pokazuje znacznéj obszerności tom druków) tom téj objętości, który wam do przejrzenia wykładam, wykazuje gruntowność i ściśle naukowy kierunek dążeń tego Towarzystwa. Nie można tu znowu podsuwać, że Towarzystwo to ma na celu szczególnie polityczno-narodowe usiłowania, przy czém zresztą dłużny jestem szanownemu posłowi z Hagen odpowiedź, na jego zarzut, że miesza nasze usiłowania narodowe z rewolucyjnemi. Usiłowania rewolucyjne, o czém pan poseł z Hagen wiedzieć powinien, już Edmund Burke jako takie oznaczył, które niczém więcéj nie są jak wojną krzyżową przeciw jakiéjbądźkolwiek przez ludzi uznanéj powadze. Usiłowania rewolucyjne są zawsze przemijające; usiłowania zaś narodowe, jako z zrządzenia Bożego pochodzące, są zjawiskiem wewnętrznéj, naturalnéj, rzeczywistéj, nieprzemijającéj siły.

„Nie sądzę, panowie, ażebyście sami od nas żądać mogli cynizmu odstępstwa, które jest zhańbieniem dusz i plamą w historyi. Otóż panowie takie towarzystwo zebrało się, mogą tylko w niém brać udział ludzie wykształceni, w skutku jednakże przestrogi z strony rządu usunęli się oni, pozwalam zatém sobie spytać się ministra wyznań dla czego na obadwa podania zarządu w mowie będącego towarzystwa, to jest na podanie z dnia 3 marca 1858 i 17 grudnia 1860 dotąd ani rejencya, ani minister wyznań nie odpowiedział.“

Minister oświecenia, pan Bethmann-Hollweg: „Udzielone ostrzeżenie, gdyż zakazu nie było, wypłynęło z całkiem życzliwych pobudek i mniemam, że najnowsze zdarzenia w kraju sąsiednim mogą dostarczyć dowodu, iż pod niewinnemi nazwami występują także dążności na taką nazwę niezasługujące, że więc życzliwe ostrzeżenie nie było bez powodu.“

Poseł Vincke dziękuje p. Morawskiemu za naukę, oświadczając jednak, że jéj nie potrzebuje. Różnica pomiędzy tém co rewolucyjne a tém co narodowe, dobrze mu znane i nigdy téż nie nazywał usiłowań posłów polskich w téj izbie rewolucyjnemi. Że jednakowoż inne usiłowania w W. Ks. Poznańskiém, które narodowemi się nazywają, nieraz z rewolucyjnemi mięszano, dowodu na to dostarczają doświadczenia z lat 1830, 1840 i 1846 *).

Poseł Bentkowski: „Doktryna którą z ust pana ministra oświecenia dopiero słyszeliśmy, jest, innemi wyrażona słowy, taka: Ponieważ niewinne pozory albo niewinne instytucye mogłyby może kiedyś coś winnego zrodzić, albo coś winnego mogłoby się pod niemi ukryć, jak to świeży przykład w Królestwie Polskiém pokazuje, a zatém nie należy pochwalać żadnych niewinnych instytucyi. Panowie! Zastosujcie tę doktrynę nietylko do nas, ale i do siebie także, a przyjdziecie do zniesienia nietylko kościoła i szkoły, ale wszelakiego życia duchowego, w ogóle wszelakiego objawu zbiorowego życia, albowiem niemasz żadnéj zgoła niewinnéj formy, pod którąby nie mogłoby może coś winnego się ukryć, lub coś winnego z niéj się wywiązać. Jeźli więc przeciwko poznańskiemu Towarzystwu przyjaciół nauk nic więcéj przytoczyć się nie da, jak tylko, że pod formą naukowego stowarzyszenia mogłoby się co innego niegdyś ukryć, że więc takiemu możliwemu niebespieczeństwu zapobiegając, z góry już owemu stowarzyszeniu przeszkody stawiać należy, to na zasadzie takiéj doktryny możnaby także chcieć koniec położyć kościołowi, szkole, wszelakiemu objawowi duchowego i materyalnego życia, wszelakiéj instytucyi i przedsięwzięciu, słowem życiu całemu. Niemasz bowiem niczego na świecie, coby z góry posiadało patent swéj nieomylności i doskonałości.“

Poseł Niegolewski: „Żałuję, że właśnie na podejrzliwe insynuacye pana ministra wyznań i oświecenia odpowiadać jestem zmuszony, pana ministra wyznań i oświecenia, który przecież do reprezentowania ogłady i wykształcenia a nie policyi, powołany. Zaiste, nie jegoto winno być zadaniem, wszędzie chcieć coś zakazanego wietrzyć, wszędzie coś podejrzanego wyszukiwać, wszelakiemu naukowemu przedsięwzięciu, dla tego tylko że od Polaków wychodzi, zawadą stawać w przypuszczeniu, iż kiedyś mogłaby z tego jakaś szkoda wyniknąć. Wtedy całe państwo musiałoby się w instytut policyjny zamienić i wtedy musiałoby także — tę radę przychodzi mi z głębi serca udzielić panu ministrowi — całe ministerstwo zamienić się w jedno ministerstwo policyi, i wtedy wreszcie zalecićby należało jako najkrótszą drogę do celu, ażeby nas wszystkich do kozy zamknąć dla zapobieżenia wszelakim możliwościom. Dopóki bowiem przeszkadzać nam będziecie poruszania się nawet na polu umiejętności, dla tego że jakaś szkoda wyniknąćby z tego mogła, dopóty żądać od nas niemożecie, iżbyśmy do rządu waszego mieli jakieś zaufanie. Nieufność nasza będzie musiała wzrastać ciągle. Gdzież, dla Boga, mamy szukać jakiejś podstawy do dalszego kształcenia prawdziwie chrześciańskiego żywota, do uprawy historyi ojców naszych, jeźli nie na polu uprawy nauk? Panu ministrowi wyznań muszą przecież, jako ministrowi wyznań, być przynajmniéj znane z dziesięciora przykazań Boskich: Czcij ojca i matkę twoję!

(Śmiech).

„Otóż wykraczalibyśmy przeciwko dziesięcioru przykazań, gdybyśmy dla względów ziemskich, żeby sobie oszczędzić może prześladowań, lekceważyli i porzucali najświętszą świętość jaka nam po ojcach jeszcze pozostała, narodowość naszę.“

Poseł Rohden dziwi się, że dziś znowu odświeżają posłowie polscy wszystkie te skargi, które przed dwoma laty, przy obradach nad polskim wnioskiem o narodowość i język, po obszernym i gruntownym ich rozbiorze, za bezzasadne izba uznała. W szczególności wszystkie dzisiejsze skargi o Towarzystwo przyjaciół nauk, uznano wtedy nieuzasadnionemi.

(Z prawéj strony: Słuchajcie! Słuchajcie!)

Poseł Bentkowski: „Panowie! Nietylko że zasiadałem wówczas w odnośnéj komissyi, ale byłem nadto wnioskodawcą wniosku o którym poseł Rohden mówi. Szanowny mówca był także członkiem ówczesnéj komisyi. Otóż odwołuję się do świadectwa komisarza rządowego który wtedy zastępował pana ministra w komisyi. Uznanoż naszę skargę za bezzasadną? Cóż odpowiedział komisarz rządowy? Odpowiedział, że on nic o tém nie wie, że rząd nic o tém nie wie, że należało chwycić się drogi zażalenia, że takie ostrzeżenie nieprawdopodobną jest rzeczą, jeźli wszelako w istocie nastąpiło, musiało zapewne z pedagogicznych tylko nastąpić względów, dla nieujmowania nauczycielom drogiego im czasu, któryby tracić mogli oddając się innym jeszcze zatrudnieniom naukowym. Rzeczy wszelako saméj, udzielenia rady żeby nauczyciele wstrzymali się od uczestnictwa w polskiém Towarzystwie przyjaciół nauk, tego zaparł się pan komisarz, jako czegoś całkiem sobie niewiadomego.“

Poseł Morawski: „Szanownemu posłowi z Hagen pozwalam sobie odpowiedzieć, że wina charakteru jaki wypadki z r. 1848 w W. Ks. Poznańskiém przybrały, z pewnością nie na nas, tylko na kim innym ciąży. Od kiedy natomiast wojna o niepodległość, jaką była wojna z r. 1831, w historyi za rewolucyą uchodzi? tego nie wiem i sądzę, że na to odpowiadać nie potrzebuję.“

Poseł Rohden przypomina, z jakich powodów pochwalono przed dwoma laty radę daną nauczycielom, by do polskiego Towarzystwa przyjaciół nauk nie należeli, i uznano skargę polskich posłów w téj mierze, za bezzasadną.

Poseł Vincke powiada, że oręż podnieśli w r. 1848 pierwsi, nie Niemcy, ale Polacy, a na ich czele ci właśnie, których król dopieroco był ułaskawił. Odwdzięczyli się za tę łaskę, stawiając się zaraz potém na czele buntu. O nazwy rewolucyi i wojny o niepodległość niechce się z p. Morawskim daléj spierać, ile że sądzi, iż tylko nieznajomość języka uwiodła go do pomięszania jednego z drugiém.

Poseł M. Żółtowski: „Poseł z Hagen utrzymywał w téj chwili, że na nas spada wina wypadków politycznych z r. 1848. Otóż, panowie, żyje jeszcze niewątpliwie w pamięci waszéj, niegdyś członek téj izby, baron Henryk Arnim. W swojéj mowie obronnéj kiedy tu w Berinie przed sądem stawał, dnia 21 lutego 1852 r., powiedział on wyraźnie: „„Skoroby z powodu Polski istotne groziło niebespieczeństwo zerwania pokoju, czy to z Paryża lub Londynu, czy to ze strony saméjże Polski, wypadałoby Prusom wręcz oświadczyć czterem mocarstwom, że (Prusy) gotowe są, w interesie spokoju i równowagi Europejskiéj, przyłożyć się ze swojéj strony do dzieła niepodległości i samoistności Polski, pod warunkiem neutralności wiecznéj.““ Powiedział on daléj w tejże saméj mowie: „„Sądzę, iżem nic takiego wówczas nie doradzał, coby niemieckiemu mężowi i wiernemu słudze królewskiemu nie przystało.““ Widzicie więc panowie, że cały ów ruch nie od nas wyszedł. Przypomnijcie sobie nadto, a wszyscyście na to patrzali, jak tu naszę młodzież uzbrojono i do Poznania posłano, dla utworzenia tam jądra armii, która miała być przeciw Rosyi użytą.

(Mocne szemranie).

„Jeźli tedy zmieniliście dziś wasze zapatrywanie, nie zwalajcie przynajmniéj na nas winy.“

Poseł Morawski: „Nie władam wprawdzie tak dalece językiem niemieckim, ażebym posłowi z Hagen z tąż samą mógł odpowiadać płynnością, z jaką on to czyni, jakkolwiek za młodu 6 lat w Niemczech spędziłem; do tyla przecież językiem tym władam i tyle z niego rozumiem, żeby wyraz: rewolucya, od wyrazu: wojna o niepodległość mógł rozróżnić. Niemieckiéj wojny z r. 1813 nie mięszam z rewolucyą!“

(Zaprzeczenie z prawéj strony)

Poseł Bentkowski: „Przypadkiem mam w ręku raport złożony przed dwoma laty, do którego poseł Rohden i ja, odwołaliśmy się przed chwilą. Otóż co do w mowie tu będącego naukowego Towarzystwa, brzmi w tym raporcie oświadczenie pana komisarza rządowego, którego mamy zaszczyt widzieć naprzeciw siebie:

„„Prowincyonalne kolegium szkolne w Poznaniu doniosło pod datą 13 stycznia 1859, że pewna liczba podwładnych mu nauczycieli należy do Towarzystwa, ale że kolegium nie widziało powodu, przeszkadzać im w tém lub odradzać im tego. Zdaje się więc, jakoby w mowie tu będąca przestroga nie była uważana za przymus moralny i jakoby nie wszyscy nauczyciele wystąpili z Towarzystwa.““

„A więc podówczas niemiał komisarz rządowy nic przeciwko udziałowi w Towarzystwie, ale owszem zaprzeczał,

*) Jestto zapewne omyłka druku w stenogramach. Miało być zapewne: „z lat 1830, 1846 i 1848.“ (Przyp. red. Dzien.)

iżby rząd odradzał nauczycielom, lub o takowém odradzaniu coś wiedział."

Na tém się kończą bliżéj czytelników naszych obchodzić mogące ustępy z posiedzenia z dnia 14 maja.

— Na ostatniém posiedzeniu sejmu galicyjskiego, dnia 26 kwietnia, przypadały z porządku wybory deputowanych do rady państwa. Na wstępie odczytano oświadczenie posła rzeszowskiego, Juwenala Boczkowskiego, iż z powodu stanu zdrowia występuje z wydziału krajowego. W skutek tego nastąpił nowy wybór na członka wydziału krajowego, który wypadł większością głosów na p. Smarzewskiego. Z kolei zgromadzenie przystąpiło do kwestyi wyboru posłów do rady państwa, zamieszczonéj na porządku dziennym.

Poseł Borkowski (z mównicy): „Gdyby nam NPan rozkazał bezwarunkowo przystąpić do wyboru posłów do rady państwa, nie mówiłbym wtedy ani słowa, a następstwa kroku takiego, dobre czy złe nie spadłyby na nas, bo przymuszony nie ma zasługi ani winy. Ponieważ jednak sejm wyszedł z łona narodu w tym celu, aby objawiał szczerze życzenia i potrzeby kraju swojego, ponieważ nadto złożyliśmy w miejscu przysięgi przyrzeczenie, iż dopełniać będziemy sumiennie obowiąsku posłów, którym jest staranie o polepszenie bytu narodu naszego, mam sobie przeto za rzecz sumienia, za najświętszy mój obowiązek, zwrócić uwagę wysokiéj izby na te niebespieczeństwa, jakiemi wybór posłów do rady państwa zagraża państwu całemu i pomyślności kraju naszego.

„Zgromadzona roku przeszłego rada państwa, chociaż oktrojowana, oświadczyła się głośno i nieodbicie za zmianą systemu, za systemem federacyjnym. W celu przeprowadzenia téj myśli wydał NPan dyplom październikowy oddany przy otworzeniu tegoż zgromadzenia pod straż reprezentacyi krajowéj, ale ministeryum teraźniejsze wprowadzając w życie ten dyplom popełniło błąd polityczny, usiłując połączyć te dwa systemata w ten sposób, że systemowi centralizacyjnemu przyznało wszystkę treść i całą moc, systemowi zaś federacyjnemu, nie zostawiło tylko cień i formę. W takim składzie rzeczy pomijając już niekonsekwencyą, jakąbyśmy popełnili przychylając się do systemu centralizacyi przez wysłanie posłów do Wiednia, kiedy kraj cały oświadczył się za autonomią, czyż nie jest rzeczą łatwą do przewidzenia a nawet pewną, że system centralizacyi sprowadzi znowu na państwo te same nieszczęśliwe skutki, jakie już raz sprowadził? Słyszeliśmy w téj izbie czynione zarzuty, że słowa nie stawały się czynami, że kończyło się na samych obietnicach. Szczęśliwi jesteśmy, że zarzut ten gorżki a słuszny nie nas się tyczy, ale tych, co mieli rząd i władzę, to jest systemu centralizacyjnego. Ależ, panowie, jeżeli poszlemy posłów do Wiednia, to zarzuty te nas będą się tyczyły, narzekania i złorzeczenia należące się złemu układowi politycznemu na nas będą spadały, nieszczęścia jakie stąd wynikną, nam będą przypisywane.

„Przypatrzywszy się dokładnie statutowi organicznemu, przypatrzywszy się atrybucyom sejmu krajowego i sejmu państwa, łatwo jest dopatrzyć wyzierającą dążność szkodliwą całości państwa i przeciwną życzeniom kraju naszego. Dążność ta objawia się głównie w źle obmyślonym układzie politycznym, a jéj szkodliwość urzeczywiści się dopiero przez wysłanie posłów do Wiednia. Od niejakiego czasu wahała się polityka austryacka pomiędzy dwoma systemami, pomiędzy systemem centralizacyjnym i systemem federacyjnym. System centralizacyjny wprowadzony w życie przez ministra Bacha wydał już swoje owoce nieszczęśliwe, przywiódł państwo do nieładu i został już potępiony nie tylko przez doświadczenie, ale przez zmiany przedsięwzięte przez sam rząd, przez zaprowadzenie nowych zmian i przez przedsiębranie świeżych kroków. Nie łudźcie się panowie, że posłowie wasi zdołają odwrócić te nieszczęścia.

„Utoną oni niepostrzeżeni w nawale posłów różnorodnych innych prowincyi, prowincyi bogatszych, w których przemysł już rozwinięty kwitnie, a które są nasiennikami biurokracyi całego państwa, które zatém pod tymi wszystkiemi względami będą miały interes własny nas wyzyskiwać. Ile razy potrzeby ogólne państwa wymagać będą nowych nakładów i ciężarów, na próżno będą posłowie nasi przedstawiać, że kraj nasz ubogi i wycieńczony, wyniszczony, że środki nasze już są wyczerpnięte, że nie jesteśmy w stanie ponosić nowych ciężarów i opłat. Przedstawienia takie poczytywać im będą jak zwykle za chęci separatystyczne, za dążności nieprzyjazne całości państwa i w ten sposób najlepsze chęci wykrzywią, bo postanawiać tam będą liczni o nielicznych, interesowani o tych, z których chcą korzystać, bogaci o ubogich. Teraz łatwo już jest przewidzieć i obliczyć nietylko ilość, ale i ducha mającego się zebrać zgromadzenia w Wiedniu. Zastęp nam sprzyjający będzie w znacznéj mniejszości. Nie sprzeciwiłbym się sejmowi w Wiedniu jako mającemu wyobrażać całość państwa, gdyby istotnie tę całość przedstawiał; ale wyobrażać on ją będzie tylko sztucznie i fikcyjnie. W państwie austryackiém, gdzie ludność słowiańska jest przeważająca, zaledwie w $1/5$ części będzie reprezentowaną. Nie sprzeciwiałbym się wysłaniu posłów na sejm do Wiednia, gdyby kraj nasz był już zorganizowany, gdyby w skutek téj organizacyi były już pociągnięte stałe i pewne granice, którychby sejm państwa nie mógł nadwerężyć i przekroczyć; gdyby to był związek wspólnéj i wzajemnéj opieki, ale nie napad kilku na bezbronnego, jednego.

„Następstwa sejmu tego będą uprawnieniem pod pozorem wolności naszéj tego, co już w czasach rządu Bacha jako wola absolutyzmu się wyrażała. Czyliż my temu winni, że się rada państwa ma zebrać tak nagle, żeśmy nie mieli czasu dotknąć zadań najżywotniejszych, zadania naszego kraju?

„Jeżeli to zetknięcie sejmu krajowego z radą państwa jest z umysłu, po cóż mamy posyłać do Wiednia, jeśli nie możemy mieć żadnéj nadziei?! jeżeli to zaś jest przypadkowém, czyliż nie mamy tego rozsądkiem naszym naprawić, w czém pobłądził ślepy przypadek? Czyż nie byłoby rozsądniéj odroczyć wysłanie posłów na tak długo, aż sejm krajowy nie sformułuje swych życzeń i warunków, aż nastąpi zagwarantowanie tychże przez pewne postanowienia na przyszłość? Być może, że w tam tym sejmie uzyskamy pojedyńcze społeczne i polityczne prawa i wolnostki, a mówię wolnostki, bo nie mogę nazwać wolnością tego, co narodowość naszę pokrzywdzi i upośledzi.

„Cobyście powiedzieli panowie o tym budowniczym, który stawiając gmach lub kościół od kopuły i dachu zaczynał? narażając chroniących się tam, że ich przygniecie, nim jeszcze ściany ich bronić będą!

„Zarzucicie mi może panowie, że nieposyłając posłów do rady państwa narażamy się na to, iż sejm rozwiązany być może. Niewiem co będzie, ale panowie dla czego ulegać uprzedzeniom? dla czegoż wątpić, że N. Pan sprawiedliwie to osądzi. A chociażbyśmy się i na to narazili, czyż nie lepiéj naprzód przewidzieć klęski i nieszczęścia, które w przyszłości na nas spadną, aby nie my, tylko inni ich byli przyczyną, czyż nie lepiéj aby łzy i narzekania przyszłych pokoleń naszych nie na nas, ale na naszych gnębicieli spadły? czyż nie lepiéj ażeby ochronić kartę naszę przyszłą od nowéj plamy, żeby do historyi nieszczęść nie były nowe dodane? czyliż nie lepiéj, żeby N. Pan się dowiedział, żeśmy niepochlebną ale sprawiedliwą byli radą? Czyż nie lepiéj, żeby się dowiedział, że mimo narażenia się, podług przekonania postępowaliśmy przez wzgląd na dobro publiczne? Jestem pewny, że posłowie nasi w Wiedniu, tylko protestować będą musieli. Czemuż więc narażać się na ostateczność? Pytam, czyż nie lepiéj dopóki wszyscy razem jeszcze jesteśmy, wspólnie cierpieć, nie powiększając naszego nieszczęścia rozdziałem. Nikt poradzić nie może, w jakim sposobie prawda w życie wprowadzona być może; a chcecie wiedzieć? oto nie spuszczajcie z oczu początkowych dziejów chrześciańskich, tam widzicie ludzi pojedyńczych, uzbrojonych w przekonanie, związanych, na stosie stojących i męki cierpiących, mających jednę nieugiętą siłę, wolą swoję, tam widzicie zgłodniałych ginących już, którzy podawane im jadło, za przedłużenie męczarń by uważali i jako takie od siebie by odtrącili." (Huczne oklaski).

Marszałek: „Publiczność niech się od oznak wstrzyma, gdyż tak jest w statucie."

Poseł Borkowski: „Nie spodziewam się, aby zdanie moje w izbie przeważyło, wypowiedzieć je musiałem, bo ono jest mojém przekonaniem, które między zdaniem przyszłości rozstrzygnie się. Szczęśliwy byłbym, gdybym był w błędzie, ale gdyby na nieszczęście pokazało się, że miałem słuszność, wtedy będzie na nas ciężyć zarzut, żeśmy się do tego przyczynili, kiedyśmy zdania tego nie podzielali. Z tych wychodząc powodów, przekładam wys. izbie następujący wniosek (czyta): „Sejm uchwali, przedłożyć N. Panu wniosek téj treści: iż wtedy dopiero wyszle posłów swoich do rady państwa, gdy sformuje życzenia i warunki tyczące się łączności kraju naszego z całością państwa."

Poseł Dietl: „Podług ordynacyi krajowéj służy nam prawo wysłać posłów do rady państwa w Wiedniu. Zapyta się nie jeden z nas, po co wyszlemy tam naszych posłów, czy dla tego, aby wzmocnić sejm wiedeński, i podać mu sposobność do uchwalenia takich ustaw, które raczéj całą monarchią austryacką, a nie kraj nasz dotyczyć mają? Nie panowie, nie zapominajcie o naszym kraju, nie zapominajcie, że kraj wzdycha pod ciężarem smutnych doświadczeń, nie zapominajcie, że kraj nasz ubogi i nędzny, w stanie, iż tak rzec można, rozpaczy, chyli się do upadku, ten niegdyś tak świetny gmach ojczyzny polskiéj. Kraj nasz smutnym jest obrazem zwalisk i rumowiska tego pałacu, w którym niegdyś wolność, potęga, zamożność przemieszkiwały. Tak jest panowie, smutno w naszym kraju, nie ma kącika, któryby nas ogrzał, dach podziurawiony, ściany pęknięte, przez które zimna zawieja krew naszę ścina, strzecha połatana nie chroni od nawalności elementów na nas nacierających. I w tym smutnym stanie mamy posłać posłów do Wiednia, i przerwać roboty rozpoczęte a tyczące się głównie naszego kraju?

„Jeżeli poszlemy posłów, to uczynimy to w téj błogiéj nadziei, że niezapominając o dobru własnego kraju będzie nam wolno znowu się zgromadzić, i zaradzić smutnemu jego stanowi.

„W radzie państwa nie wiele dla nas samych zrobić możemy, i obce nam urządzając sprawy, mało dla siebie przysporzymy; samorząd, który narody urządza, tylko przez nie same przeprowadzonym być może.

„Autonomia nie jest wprawdzie separatyzmem, ale ona ogranicza tylko władzę centralną do jéj właściwych rozmiarów, to jest do punktu, w którym nie uciska bytu zgromadzonych w niéj narodowości. Nie myślimy wyłamać się z pod władzy ale nie dopuścimy absorbcyi. Chcemy, ażeby nie sięgała po za obręb swego działania, chcemy, ażeby nie tamowała uczucia narodowości w sercach naszych zaszczepione, chcemy, ażeby nie rozdwajała tych, którzy powinni jednę i nierozdzielną stanowić jednostkę, chcemy, ażeby pętami swemi nie krępowała swobód ducha i sił moralnych narodowych, chcemy nareszcie, ażeby nie dochodziła do téj ostateczności, która naród od tronu, a tron od narodu oddala.

„Tu autonomia, panowie! nie jest przeciwna zasadom monarchicznym i konstytucyjnym. Jestem lekarzem, a więc panowie! pozwólcie, ażebym się po lekarsku na tę rzecz zapatrywał. Ten tylko organizm może być zdrowym i silnym, którego części składowe są zdrowe i swobodne. Jest w tych częściach pewna odrębność, a jeżeli części organizmu wszystkie funkcye sprężyście odbywają, wszystkie razem do jedności działań dążyć muszą.

„Czy przeciwnie organizm taki może być zdrowym i silnym, w którym części składowe w rozstroju w niwecz idą, trupieszeją i nikną? Mniemam, iż państwo z różnych narodów złożone, wtenczas tylko może być potężném, gdy każdy osobny naród tchnie życiem swojém, i rozwija się swobodnie w zakresie swéj indywidualności. Siła państwa całego zależy więc na sile krajów koronnych: z nich wypływa źródło życia świeże i czyste źródło pomyślności. Z tego źródła niech władza czerpie, ale niech go nie mąci niechętną ręką, niech go nie wyczerpuje do dna, pomnąc, iż sama potém uschnąć musi, gdy to źródło bić przestanie. Wróćcie nam warunki naszego bytu narodowego, a my wam wrócimy wasz urok stracony, my wam wrócimy wasze skarby wypróżnione, wasz byt zachwiany. Boć jakże was mamy zasilać, gdy sami upadamy pod razami waszéj samowoli. Jak mamy was zasilać, gdy nie mamy téj autonomii, któraby nam pomyślność i życie narodowe wróciła?! Taka autonomia nie jest oderwaniem się od państwa, tylko przerodzeniem się jego, a odrodzeniem w potędze i sile. Przewidział to N. Pan w manifeście z dnia 15 po ukończonéj wojnie włoskiéj w dyplomie z dnia 20 października, i w statucie krajowym z dnia 26 lutego, wyraźnie orzekając, że tron i władzę swoję nadal na instytucyach i autonomii krajowéj oprzeć pragnie. Tak jest panowie! autonomia już jest faktem dokonanym, bo gdyby nim nie była, wtedy byśmy się tu nie zgromadzili. Chodzi o to, aby tę autonomią rozszerzyć tak, iżby się stała rzeczywistością, i odpowiadała potrzebom naszego kraju, tę autonomią rozszerzyć o tyle możemy, o ile tego nasze dobro, a potęga państwa wymaga; rozszerzyć ją możemy, iżby była prawdą a nie złudzeniem; aby nam użyczyła potrzebnéj opieki i obrony. Panowie! autonomia nie jest niebezpieczną dla potęgi wielkiego państwa. Bo i cóż jest za znaczenie owéj żądanéj autonomii? Oto jéj wyrazem jest, aby w szkołach zaprowadzono język narodowy polski i ruski, ażeby instytucye krajowe były instytucyami narodowemi; ażeby kościół był poważany; oto żąda, aby administracya krajowa była swojską; oto domaga się aby sądownictwo było ustne i jawne; oto życzy sobie, aby piśmiennictwo było wolne, abyśmy więcéj byli sami u siebie rządzącymi, jak przez obcych rządzonymi; abyśmy mogli wybudować gmach szeroki, wygodny i trwały, gmach, któryby snadnie wszystkich pomieścił i połączył, któryby miłością braterską wiązał zarówno Polaków, katolików i inowierców, a miłością bliźniego łagodził różność wyznań. Nie bójcie się więc autonomii bracia włościanie, bo autonomia nie naruszając w niczém wierności naszéj do monarchy, podnosi was i nas do obywatelskiéj wolności, i nadaje nam wspólne prawo, stanowienia samodzielnie o podatkach i zdobycia stanowiska niezawisłości i niepodległości praw arbitralnych. Bez autonomii będziecie wiecznie biednemi i uległemi komornikami. Nie bójcie się również autonomii bracia Rusini, bo autonomia nie może odmówić Rusinom tego, co przyznaje Polakom; bo autonomia połączając nas w jedno ciało polityczne, oczyści nas z obcych żywiołów, i wtenczas staniem silnie i będziem się nawzajem wspierali, poważali i kochali; wtenczas dłoń braterska odtrąci wszelką waśń, i połączy każdego porówno, czy to Rusina czy Polaka, bo tak jeden jak drugi jest synem jednéj ojczyzny. Bądźmy więc braćmi, bo taka jest wola, taki wyrok Wszechmocnego!

„Otóż tak pojmuję ja autonomią krajową, któréj się domagamy i domagać się będziemy. Nikt zapewne z nas tu panowie takiéj autonomii przeciwnym nie będzie, bo nie tylko od téj autonomii zależy pomyślność kraju, ale i potęga całego państwa. A po smutném doświadczeniu ostatniéj centralizacyjnéj dążności, państwo tylko na takiéj autonomii koniecznie i jedynie oprzeć się może. Wysyłając posłów do Wiednia, musimy przerywać czynności sejmu krajowego, który jeden na legalnéj doprowadzi nas drodze do autonomii krajowéj. Czynimy to z wielkim żalem, ale ufamy w sprawiedliwość monarchy, i polegamy na prawach statutem objętych. Czynimy to w przekonaniu, iż wkrótce do pracy naszéj powrócimy. Nie jestem za tém, abyśmy posłów do Wiednia nie posyłali, ale jestem za tém, by uczynić to w przekonaniu, iż niezwłocznie po ukończeniu sejmu wiedeńskiego, sejm nasz zwołanym będzie, by na podstawie tych praw jasno i dokładnie autonomią swego kraju urządzić był w stanie."

Poseł Siwiec: „Niechcąc tu celować krasomówstwem, ponieważ moi poprzednicy może najlepsi mówcy w całéj izbie, przemawiali uczuciowo i roztropnie. Ale co się tyczy jednéj rzeczy, to ja tu objawię, z mojego szczerego przekonania, bo może nie każdy ma takie jak ja jasne przekonanie. Ja całą Austryą i jéj kraje objechałem i wszędzie dłużéj bawiłem, ze wszystkiemi stanami obcowałem jakie tylko są, rozmawiałem i nauczyłem się czuć jako z ludźmi. Jeżeli p. Borkowski powiedział, że ci nas nie poprą, to błądzi, bo on nie zna krajów austryacko-słowiańskich, jak osobliwie Morawia, Czechy, Wyższa i Niższa Austrya, i jak jest np. Styrya. Ja to lepiéj rozumiem jak drudzy, i zaraz wypowiem, co posiadam w sercu.

„Te pojednania co pomiędzy ludem, księżami, panami istniały, te istnieją, a taka zgoda między narodem polskim a ruskim dopiero stać u nas może. Ponieważ tam są Słowianie i Niemcy, tam każdy obywatel pojmuje, że jest człowiekiem; i przez pana Boga takiemi wyższemi uczuciami jest natchniony, nie język, nie mowę ceri w nim; bo człowiek, który podlega uprzedzeniom, i powiada dla tego żeś chłop, dla tego żeś Rusin, dla tego pogardzam tobą, błądzi w przeszłych wiekach ciemności. Stwierdzi się, że sejm wiedeński wygóruje inne sejmy; a co się tyczy ludzkości, będzie jéj tam więcéj jak u nas, bo tam większe światło, większa cywilizacya jak u nas!" (Szemranie silne i oznaki niezadowolenia).

Poseł Ziemiałkowski: „Każda istota, panowie, aby mogła żyć i należycie się rozwinąć, potrzebuje warunków indywidualnéj jéj naturze odpowiednich. I tak jedna, roślina będzie bujać, rozkwitać się, gdy ją obficie się podlewa, a druga zginie, jeżeli jéj dasz wiele wilgoci. I z człowiekiem tak samo rzecz się ma, co jednemu pomoże, zba-

wienny na nim skutek wywrze, drugiemu zaszkodzi, zgubném mu się stanie. Przytoczę wam gadkę, starą ludową o ślusarzu i krawcu, może ją znacie. Ślusarz zachorował na febrę, poradzono mu jako lekarstwo zjeść kapustę, zjadł i wyzdrowiał; zachorował krawiec na febrę, poradzono mu także lekarstwo zjeść kapustę, zjadł i umarł. Naród, to to jest zbiorowa istota, złożona z członków pojedyńczych, więc podlega tym samym warunkom co pojedyńczy człowiek, co jednemu dobre, to drugiemu może być złe. Ażeby naród mógł się rozwinąć należycie, potrzeba mu praw takich, któreby jego oświacie, jego pojęciom, zwyczajom, obyczajom, a nawet przesądom odpowiedziały; tak samo potrzeba mu instytucyi, czyli urządzeń takich, które wyszły z natury indywidualnéj narodu, które są samorodne.

„Obce prawa, obce urządzenia są tak jak pożyczane suknie, które są albo ciasne albo przestronne, a jeżeli przypadną do stanu, to się ich wstydzimy, bo mają krój obcy. Nasz kraj ma inne położenie jeograficzne, niż wszystkie inne prowincye należące do monarchii austryackiéj, kraj nasz mówi innym językiem, zajmuje się głównie rólnictwem, a mieszkańcy onegoż mają inne zwyczaje i obyczaje różniące się od innych ludów pod berłem austryackiém zostających. Więc abyśmy mieli dobro w kraju, powinny być w nim takie urządzenia, któreby nietylko jego położeniu z natury, ale i jego zwyczajom i obyczajom odpowiadały. To jest prawda niezaprzeczona. Nawet kongres wiedeński z r. 1815, którego o sprzyjanie narodowościom posądzać nie można, i który ćwiartował kraje tak jak się ćwiartuje bochenek chleba, przyznał nam przecież narodowe instytucye tj. narodowe szkoły, sądy i narodowy sejm. Należy nam się to wszystko nietylko podług odrębnego prawa Boskiego, ale i podług praw ludzkich, co Europę do dziś dnia obowiązują. I cóż się działo mimo tych praw w naszym kraju? Panowie, jeżeli będę mówił o rządzie, proszę odróżnić monarchę od ministrów. Osoba monarchy jest świętą, nietykalną. Minister zaś jest sługą narodu, naród więc może czynności ministrów ganić, a nawet ich odpowiedzialnymi uczynić. Gdy kraj nasz przyszedł pod berło austryackie, nie miał ani grosza długu. Lud nasz był wprawdzie ciemny, bo i inne ludy nie uczyły się wtedy filozofii, ale był to lud trzeźwy, uczciwy, pracowity i religijny. Kraj ten miał rozległe dobra koronne, przeznaczone, ażeby płacić z nich urzędników, aby lud niepotrzebował płacić podatków na utrzymanie tychże. Mieliśmy fundusze na szkoły i utrzymanie duchowieństwa, ażeby nie musieli walczyć z nędzą, jak wczoraj już była mowa o tém.

„Ale ministrowie, którym monarcha powierzył rządy, byli to Niemcy; owoż naturalną jest rzeczą, że chcieli nami rządzić tak jak Niemcami, że chcieli z nas zrobić Niemców, bo im przedewszystkiém chodziło o korzyść tego narodu, do którego należeli, i zaprowadzono u nas język niemiecki w urzędach, a że my nie umieli po niemiecku, nasłali nam Niemców na urzędników.

„Dobra nasze, przeznaczone na utrzymanie urzędników, sprzedawano, a nam kazano ciężkie płacić podatki, aby utrzymywać tych Niemców.

„Fundusze kościelne zabrano i płacą 30 kr. od 100 r. na utrzymanie duchowieństwa.

„Prowadzono wojny, które tyczyły się nawet niezawsze monarchii austryackiéj, ale Niemców się tyczyły, a młodzież nasza przelewała krew swoję za sprawę, która ją ani ziębi ani grzeje.

„Nareszcie zaciągnięto 3,000,000,000 długu, a jeżeliby chciano tę sumę rozdzielić na wszystkie prowincye monarchii, wypadałoby na nasz kraj, który pierwéj ani szeląga długu nie miał, może 300 lub 400 mil.

„Kraj nasz zubożał, czy moralność się podniosła, nie wiem, czy oświata postąpiła, nie wiem; to tylko wiem, że nędza wszędzie, że zagląda do chaty wieśniaka, do warsztatu rzemieślnika i do dworu pana.

„Wiem, że lud nasz obałamucony, że powstały między nami Kainy, że brat brata mordował!

„Wiem, że podatki są tak ciężkie, że już ich płacić nie można.

„Stało się to tym sposobem, że nami obcy rządzili, że nam prawa zastósowane nie do nas, ale do innych narodów; czyli te prawa były dobre dla nas, czy nie, nie ważano na to!

„Postrzegł to NPan i w swoim dyplomie z d. 20 października 1860 uznał za gwarancye zabespieczające monarchią, takie instytucye, które wynikają z uprawnień historycznych odrębnego stanowiska krajów.

„Że nasz kraj jest odrębnym, o tém nikt nie wątpi.

„Nakazał monarcha swemu ministrowi stanu, aby wyznaczował statuta dla pojedyńczych krajów. Owoż otrzymamy taki statut. Sejm nasz ma prawo radzić o szkółkach, o drogach, kwaterunkach, ma prawo radzić o funduszach, których nie mamy, i o szpitalach. Zresztą kazano nam wysłać 38 członków do Wiednia, gdzie mają być układane prawa dla całéj monarchii. Nasi 38 członków, jeżeli tam pojedziemy, będą kroplą wody w morzu. Jeżeli tamci zechcą co, wszystko uczynią, bo ich jest 300. A my? czyż jesteśmy w stanie im się oprzeć? Zdanie nasze, głos nasz, zabrzmi jak jęk na pustyni. Pan Siwiec mówi, że tam są Słowianie, i że tam się z nimi pojednamy i pobratamy, tak, jak tuśmy się pobratali. Znam i ja tych Słowian, wszyscy są ludźmi i każdy z nich, jeżeli pragnie dobra, to pragnie go pewnie przedewszystkiém dla siebie. Każdy z nich dba tylko o siebie, Czech, Morawiec i południowy Słowianin, każdy pamięta tylko o swoim kraju, żąda tylko co dla niego dobre bez względu na innych. I inaczéj być nie może, bo w polityce nie ma uczucia, tu interes przedewszystkiém. Dla tego nie wierzcie, panowie, tym, którzy wam mówią, że tam co wskóramy; jeżeli więc wybrana izba wybierze w końcu i wyszle tam posłów swoich, spodziewam się, że oświadczy, iż czujemy obowiązek względem kraju, że przez to wysłanie posłów, prawa nałem o tém, komu należy poruczyć władanie zakładém im. Ossolińskich; to tylko wniosek mój twierdzi, że zakład nie powinien zostawać nadal w ręku administracyi. Wymaga tego uszanowanie dla naszego wydziału, którego zadaniem jest wypracować stósowny projekt, ażeby nie narzucać mu zadań, którymby nie był w stanie odpowiedzieć; byłobyto zawieść kraj, który od tego sejmu lepszych wygląda chwil.

„Pamiętajmy, iż jest rzecz jedna jeszcze wyżéj stojąca nad wolność, panowie! to jest dobry i skuteczny z niéj użytek! W tym względzie powinniśmy wszyscy. abyśmy krajowi różnicę od tego co było, dowiedli. Różnić się zaś naszém postępowaniem będziemy tém, jeżeli nie z lekceważeniem stanowić będziemy prawa i nie będziemy przesądzali kwestyi, które potrzebują rozległych wiadomości i wysłuchania zdań i stron. Tak samo więc i w mym wniosku niniejszym jako i w drugim przezemnie wczoraj popartym, a tyczącym się uniwersytetu lwowskiego li tylko zasadę orzec ma sejm, wydział zaś co z prawa może, uskuteczni, a czego nie może z mocy dziś istniejących praw, przedłoży sejmowi w projekcie. My zaś dopełniamy rzeczywiście woli ną dyskusyą i należycie rozważoną uchwałą na zasadach, które mają uprawnić oba języki, dzieło prawodawcy. Ten wniosek o wprowadzeniu obu języków, bez dyskusyi uchwalonym i w myśl jego stanowione prawo bez nas być nie mogą.

„Toż samo i we wniosku moim zakładu się tyczącym żądam tylko polecenia wydziałowi, ażeby poparł jak może od dawna przezemnie czynione kroki, i sam przedsięwziął takowe w celu, aby teraźniejszy stan wyjątkowy i anormalny, przeciwny statutom i ustawom, czém prędzéj ustał; kto ma prawo przewodzić zakładowi, nie moją rzeczą twierdzić; ale sądzę i jestem tego pewny, że w żadnéj szczególnéj ani ogólnéj ustawie nie nadano rządowi, to jest władzom administracyjnym, prawa zawiadowania nim. Jest to prywatna własność dla publicznego użytku otwarta. Ustawy ogólne w razie, gdyby nikomu innemu nie przyznały kuratoryi, chcą aby sądy kuratora oznaczyły i jemu zakłady oddały. Dla czego się tak nie stało? i w ogóle o przeszłości, ani słowa nie powiem. Sądzę że obowiązek mój wypełniłem i na tém kończę. Upraszam wszakże wysoką izbę, aby za tą zasadą we wniosku i słowach mych wyrażoną raczyła powstać, jeżeli ją uzna za słuszną, ażeby w ten sposób sprowadzić tę długo wlekącą się sprawę do końca i tak woli fundatorów i o ile sądzę, życzeniom całego kraju zadość uczynić."

Poseł Piasecki: „Ja podnoszę głos mój jako reprezentant posteritatis przy zakładzie narodowym imienia Ossolińskich, jako stróż statutów tego zakładu. Wniosek postawiony przez księcia Lubomirskiego przedłożony był przez skromność tak ogólnie, że biorę to za powód do zrobienia dalszéj uwagi. Nie chciał on tego nadmienić, że kuratoryat spływa na niego, ja więc to uzupełniam wnosząc, aby równocześnie z odebraniem od rządu opieki administracya w ręce prawomocnego kuratora oddaną została."

Poseł ks. Lubomirski chce na to odpowiedzieć, marszałek mu przerywa, ponieważ wnioskodawcy zostanie jeszcze głos na końcu.

Poseł ksiądz Witwicki: „W sprawie wykształcenia młodzieży pozwalam sobie przemówić jeszcze parę słów do wysokiéj izby. Nie chcę tu dużo mówić, bo czas jest krótki i dla nas drogi.

„Ponieważ tu jest mowa o funduszu krajowym, ośmielam się wysokiéj izbie zrobić wniosek, że oprócz funduszu zakładu hrabiego Ossolińskiego jeszcze inne fundusze mamy, a ponieważ..."

Marszałek: „Przepraszam, to inna kwestya."

Poseł Lubomirski: „Na wniosek p. Piaseckiego mam jeszcze odpowiedzieć, iż usilnie upraszam wysoką izbę, ażeby mnie téj krzywdy nie czyniono, i sprawy krajowéj i ogólnéj nie zmieniano na sprawę osobistą, musiałbym bowiem cofnąć mój wniosek."

Po zamknięciu dyskusyi wniosek jednogłośnie przyjęto. Był jeszcze wniosek komisyi, przedstawiony przez posła Smarzewskiego.

Poseł Smarzewski: „Wydział specyalny do rozbierania wniosków poleca przedłożyć wysokiéj izbie jeszcze jeden projekt do uchwały, do ułożenia zaś tego projektu przez wydział spowodowały wnioski posłów Wodzickiego, Zyblikiewicza i księcia Adama Sapiehy. Wniosek komisyi tak brzmi: (czyta)

„„Wysoki sejm uchwali, polecić wydziałowi sejmowemu, aby podał projekt do ustawy w celu zastąpienia języka niemieckiego w szkołach, w administracyi i w sądownictwie, językiem polskim i ruskim.""

„Panowie! zdawało się komisyi, że byłoby uchybieniem wys. izbie, gdyby referent ten wniosek miał motywować."

Wniosek jednogłośnie przyjęto.

Referent poseł Smarzewski: „Komisya poleciła mi dopełnić sprawozdanie z dalszych wniosków (głosy: odroczyć na południe!). Panowie pozwólcież mi powiedzieć o co chodzi. Oto wielki plik wniosków jest oddany komisyi, które jeszcze nie są przygotowane. Wszelako komisyi zdawało się, że wnioski tyczące się najważniejszych przedmiotów przynajmniéj już teraz wys. izbie w tym celu przedłożyć należy, ażeby uchwaliła oddać je do wydziału, który takowe z korzyścią dla kraju załatwi. W tym celu mam je po krótce przeczytać."

Głosy: „Po południu."

Marszałek: „Nim się rozejdziemy, mamy tu jeszcze pismo od namiestnictwa, które izba powziąć raczy do wiadomości.

„„Nr. 510. JOksiążę marszałku! Na mocy wysokiego reskryptu JEkscel. pana ministra stanu z d. 24 tm. do l. 2824 w skutek najwyższego umocowaaia z d. 14 tm. wydanego, mam zaszczyt upraszać JOksięcia o odroczenie sejmu zaraz po załatwieniu będącego dziś na porządku dziennym wniosku rządowego co do wyboru członków dla izby

Poseł Henryk Wodzicki: „Prześwietna izbo! Mówcy którzy przedemną występowali, nacechowali stanę wisko naszego kraju do całéj monarchii tak, że mi nic wio szego do samorządu się nie zrzekamy. A jeżeliby tego żaden z posłów nie chciał uczynić, ja chociaż pojedyńczy tylko poseł, ale zawsze poseł kraju tego, przetom obowiązany bronić praw téj ziemi, która mnie wykarmiła; oświadczam, iż wysłanie posłów naszych do Wiednia nie powinno być uważane jako zrzeczenie się praw samorządu (autonomii) i proszę, aby to moje oświadczenie było w protokóle umieszczone." (Przeciągłe oklaski.)

téj z tego względu nie zostaje do powiedzenia. Zgodzili się jednak wszyscy na to, że w konieczności jesteśmy wysłać posłów do Wiednia. Ja i ci z posłów, którzy moje podzielają zdanie, uznają tę konieczność. Chcemy ze stanu praw naszych, wytkniętych w pewnych granicach, korzystać, ale wszyscy czują, że ważne i bardzo ważne będzie zadanie posłów naszych w Wiedniu. Tam w obec świata i N. Pana wypowiedzą oni nasze potrzeby i nasze uciski, powiedzą tam, że wolą jest sejmu, abyśmy sami stanowili o naszych potrzebach; posłowie nasi powiedzą tam, że w kraju jest ogólném życzeniem, aby nic nie przedsiębrano u nas, bez nas.

„Potrzeba jest nacechować stanowisko posłów naszych na sejmie wiedeńskim i w radzie państwa, i to wypowiedzenie motywujemy wyraźném przejściem do porządku dziennego w następujący sposób (czyta):

„„Zniewoleni wyraźném orzeczeniem ustawy, przystępujemy do wyboru posłów do rady państwa, i przerywamy rozpoczętą pracę ustawodawczą sejmu, od którego kraj oczekiwał organicznego swego urządzenia.

„„Temu to jedynie sejmowi przyznaje kraj moc stanowienia w naszych sprawach, gdyż opiera się na podstawie owych tradycyi prawnego poczucia i prawnych wymagań, które Jego C. K. Ap. Mość w swym manifeście i dyplomie z 20 paźdz. r. z. uznać raczył za główną skazówkę swych rządów. Wysłannicy nasi, jako wyłączni reprezentanci sejmu Galicyi i Krakowa w rzdzie państwa, obstawać będą bezwątpienia przy prawach historycznych należnych naszemu krajowi. W téj więc myśli, sejm przystępuje do wyboru posłów do rady państwa.""

Marszałek: „Przedewszystkiém."

Poseł Zyblikiewicz: „Było kilka wniosków w tym względzie, a ponieważ poseł Wodzicki uczynił motywowany wniosek przejścia do porządku dziennego, więc należy nad nim głosować."

Marszałek: „Kto jest za wnioskiem p. Wodzickiego raczy powstać. (Wszyscc powstają). A więc większość. Teraz przejdziemy do wyboru posłów do Wiednia; co do tego punktu rozpoczniemy od wyboru po obwodach mniejszych własności."

Ponieważ odzywały się zewsząd głosy za zawieszeniem posiedzenia na czas krótki dla porozumienia się wzajemnego, Marszałek, książę Leon Sapieha, odezwał się w te słowa: „Poddam pod wotowanie, czy po upływie pół godziny czasu, każdy odda całkowity spis, albo czy téż mamy częściowo oddawać. Każdy okrąg wyborczy będzie czytanym, a razem podani z niego posłowie. Rozumiem że wybierać obwodami trzeba, i jestem za tém, aby spis sporządzić i oddać. Na to odezwał się głos z centrum: „Głosować podług kuryi", głosy zaś inne: „Obwody, to nie kurye."

Zawieszono posiedzenia na pół godziny, po upływie któréj przystąpiono do odbierania kartek, nasamprzód z posiadłości mniejszych, tj. na członków 18. Podczas gdy po przeczytaniu spisu posłów podług porządku posłowie oddawali kartki, odzywa się przy wywołaniu:

Poseł hr. Borkowski: „Ja się wstrzymuję od głosowania, nie głosuję!"

Marszałek wyznaczył skrutatorów, przystąpiono do wyborów z miast i izb handlowych, oraz większych posiadłości, a korzystając z kilku chwil, zanim skrutinium skończono, uchwalono jednogłośnie, że ponieważ sprawy nad któremi w radzie państwa obradować będą, dotyczą się sprawy całéj monarchii, dyety dla delegowanych ma obmyślić rada państwa, zaś sejm tylko dać zaliczkę.

Marszałek: „Zanim będziemy mieli głosy, tj. zanim skrutinium się skończy, możemy wziąć pod obrady 2 punkta porządku dziennego, tj.: 1) wniosek względem zakładu imienia Ossolińskich."

Poseł książę Lubomirski: „Wniosek mój tak brzmi:

„„Wysokie zgromadzenie uchwali: Sejm poleca wydziałowi przedsięwziąć bezzwłocznie stosowne kroki, aby zawiadywanie zakładem narodowym imienia Ossolińskich przez władze administracyjne jak najrychléj ustać mogło.""

„Nie popierałbym wniosku tego żadném słowem, albowiem kto przeciwny jemu, niczém nie dałby się przekonać. Jednakże winienem szanownéj izbie wytłómaczyć, dla czego w takiéj chwili pośpiechu występuję z wnioskiem tego rodzaju. Chodzi mi tylko o to, ażeby mi przyznano, iż w treści mego wniosku starałem się nie umieszczać rzeczy prawodawczych; muszę bowiem oświadczyć, iż jestem najprzeciwniejszy wotowaniu nad wnioskami praw się tyczących przez proste powstanie lub siadanie; przeciwny temu jestem zwłaszcza, ażeby teraz, kiedy przy nagłém zakończaniu naszych obrad, przychodzą sprawy, na których rozstrzyganie lata potrzeba było czekać, wpadała izba nasza w ostateczność przeciwną pod względem naszego postępowania w pierwszych właśnie krokach naszéj młodéj wolności.

„Starałem się w stylizowaniu mojego wniosku, ażeby nikt nie miał powodu lękać się jego donośności prawnéj. Możemy na godziny zaledwo liczyć czas wolności naszéj, a na minuty pozostawione nam jeszcze do obrad sejmowych chwile. Nie chciałbym czasu tego zabierać krajowi z wnioskiem jakim, w celu wywołania dłuższych nad nim dyskusyi, dla tego to we wniosku ani słówkiem nie wspomnia-

poselskiéj w radzie państwa. Racz JOksiążę przyjąć, etc.""

„A zatém, panowie, po skończonych wyborach posłów do rady państwa, nasze narady będą zamknięte."

Poseł książę Adam Sapieha: „Nam powiedziano, że zaraz po załatwieniu wniosku rządowego mamy się rozejść. Gdy zaś skrutynium wyboru posłów do Wiednia nie będzie skończone, więc możemy po południu swobodnie dyskutować."

Marszałek: „Dzisiaj się więc po południu skrutynium odbędzie, a jutro zejdziemy się do sprawdzenia protokołu."

Marszałek odroczył posiedzenie o godzinie 3¼ z południa do godziny 6¾ wieczorem. W dalszym ciągu posiedzenia dnia tego poseł Marszałkiewicz odczytał interpelacyą co się stało z składkami, które w r. 1848 ówczesny komitet narodowy spowodowany prożbami urzędów gromadzkich gmin podtatrzańskich obwodu sandeckiego nawiedzonych potrójną klęską, nieurodzajem, głodem i tyfusem, składkami których postęp wstrzymał ogłoszony w Galicyi stan wojenny i nierzadkie przypadki rekryminacyi. Prezydent Mosch objaśnienia dać nie jest w stanie, obiecuje iż namiestnictwo na żądanie wiadomość o tém udzieli wydziałowi krajowemu.

Poseł Smarzewski: „Miałem już przed południem zaszczyt przedstawić wysokiéj izbie, że do wydziału specyalnego nadeszło tyle wniosków, iż ze względu na brak czasu, wydział ten nie był w stanie wszystkie te wnioski rozpoznać. Przytoczę tu tylko treść tych wniosków, i wnoszę aby one były oddane w ręce wydziału krajowego, który je na przyszłym sejmie przedstawi. Jest więc wniosek księdza Ruczki, ażeby ograniczenie do ternum prawa prezenty było zniesione.

Daléj wnioski posłów Samelsohna, Boczkowskiego, Dubsa itd. o wypracowanie ustawy gminnéj dla miast.

Wniosek posła Rogawskiego poparty przez pana Zyblikiewicza i Wielogłoskiego o upoważnienie dla wydziału do przyjmowania wniosków od ludzi nie należących do wydziału sejmowego.

Wniosek posła Zyblikiewicza, aby do każdego śledztwa przeciw urzędnikom przywoływano asesorów z grona obywateli.

Wniosek posła ks. Polowego o ułożenie zarysu nauk, które mają być wykładane w szkołach ludowych.

Wniosek posła Samelsohn pp. Marka i Lazara Dubsa i p. Kalier o równouprawnienie Izraelitów.

Wniosek posła Borysikiewicza o zmianę praw względem budowy dróg i ich utrzymania.

Wniosek ks. Ruczki o uwolnienie gmin od pobierania dziennika praw.

Wniosek posła hr. Skorupki o uchwałę bezzwłoczną, aby karanie młodzieży od policyi za przestępstwa tylko za porozumieniem się z akademickim senatem miejsce miało i to tylko na podstawie prawdziwych faktów, nie zaś w skutek denuncyacyi nieuzasadnionych.

Wniosek ks. Ginilewicza o spisanie i odczytanie protokółów sejmowych w ruskim języku, tudzież o urządzeniu stenograficznych sprawozdań.

Wniosek posła Zyblikiewicza o wstrzymanie sprzedaży dóbr kameralnych, przedewszystkiém dóbr Jaworowa.

Wniosek posła ks. Łozińskiego o wstrzymanie sprzedaży Jaworowa albo odłożenie z przyłączoną prośbą od mieszczan jaworowskich.

Skarga proboszcza tuchowskiego o nadużyciach naczelnika powiatu tuchowskiego.

Zażalenie posła Zelek z Limanowy w imieniu gminy Iwonicza o nieprawną sekwestracyą odzieży z prośbą o wstrzymanie tych kroków.

Przedstawienie nauczycieli krzeszowickich względem szkół i polepszenia bytu nauczycieli wiejskich.

Wniosek ks. Adama Sapiehy o wyrobienie projektu do prawa względem zaprowadzenia ruskiego języka w szkołach.

Wniosek posła Zbyszewskiego o instrukcye dla wydziału względem funduszów krajowych, mianowicie funduszów naukowych.

Wniosek posła Wybranowskiego względem statutów dla stowarzyszenia oficyalistów prywatnych oraz funduszu emerytury dla tychże.

Prośba nauczycieli wiejskich względem emerytury.

Wniosek posła Smolki z projektem pana Masłowskiego, względem naznaczenia funduszów na wsparcie dla kształcącéj się młodzieży.

Wniosek p. Wielogłowskiego posła krakowskiego, o rozszerzenie czynności Towarzystwa kredytowego galicyjskiego, także na Wielkie Księstwo Krakowskie.

Wniosek posłów krakowskich, o dozwolenie kontroli nad czynnościami urzędników cesarskich, i wykonanie jéj przez wydział krajowy póki organizacya kraju nie nastąpi.

„To są same prywatne (pokazując plik papierów) podania i różnorodne prośby, jest ich kilkadziesiąt ze strony różnych osób w najrozmaitszych przedmiotach.

„Jedni użalają się na uciążliwość podatków i licznych dodatków, pojedyńczy ludzie uskarżają się że nie mogą już nastarczyć w opłatach, szczególnie téż od przeniesienia własności. Inne są czysto prywatnéj natury, niektóre opiewają o pastwiskach, łąkach i lasach. Zdaje się, że wysoka izba nie będzie żądać aby z każdéj takiéj prośby dokładną zdawać sprawę.

„Są nawet podania od pojedyńczych osób zupełnie prywatnéj natury n. p. podanie kowala z Pilcza, który chorobą złożony nie może rzemiosła prowadzić a pomimo tego, iż nic nie zarabia, pociągany jest do opłacenia podatku zarobkowego.

„Téj natury jest tu nie mało podań; te wszystkie podania, które tu mam w ręku, pochodzą z jednéj okolicy, podpisanych jest blisko 100 gmin; uskarżają się na wysokie oszacowanie gruntu podług nowego wymiaru katastralnego, na uciążliwość podatków i dodatków, na wysokie koszta podróży urzędników, przy wyznaczaniu miejsc na nowe budynki; na stójki do urzędów powiatowych, na wysokie opłaty policyantów do gmin wysłanych, na przymus do budowy dróg do gmin nienależących; na wożenie żwiru; na wysokie opłaty kominiarzy do gmin wysyłanych.

„Panowie widzą, że w tych papierach objętych jest wiele szczegółów, którym zaradzić zapewne nie jest w naszéj mocy; jednakże sądzę, że nam wszystkim miło jest przekonać się, że lud wiejski oddalony od stolicy istotne pokłada zaufanie w tém zgromadzeniu naszém, i z prośbami i z zażaleniami do nas się udaje. Te szczegóły zebrane i zestawione dają nam właśnie najlepszy obraz cierpień i uciążliwości, pod któremi upada ten lud, dla którego będzie to naszém zadaniem, jeżeli nie w szczególe to w ogóle przynieść ulgę na jaką nas stać będzie. Teraz mogę wyrazić tylko przykre uczucie żalu, że zaledwie po rozpoczęciu pracę naszę musimy znowu porzucać.

„Ale da Bóg, że się powtórnie zbierzemy wkrótce i będziemy daléj pracować dla pożytku całego kraju.

„Wnoszę raz jeszcze w imieniu komisyi, aby wysokie zgromadzenie poleciło oddać te wszystkie podania do wydziału sejmowego bez bliższego oznaczenia, co ten wydział z niemi zrobić ma, w każdym razie sejm na najbliższém swém zebraniu rozporządzi niemi."

Poseł Zyblikiewicz wniósł aby izba poleciła wydziałowi podać prożbę do cesarza, o powstrzymanie licytacyi dóbr Jaworowa, na dzień 16 maja rozpisanéj, z uwagi jednakby nie powzięto uchwały któraby może wykonaną być nie mogła, ile że prawa własności prywatnéj, banku narodowego, mogłyby temu przeszkadzać, sejm wniosku p. Zyblikiewicza nie przyjął, i jednogłośnie oświadczył się za wnioskiem komisyi.

Po ogłoszeniu rezultatu wyborów na delegowanych, do rady państwa znanego już czytelnikom Dziennika i po odczytaniu i przyjęciu protokółu, marszałek książę Leon Sapieha powstawszy odezwał się w te słowa:

„Szarowne Zgromadzenie! Krótko tylko naradzaliśmy się nad sprawami kraju i zdaje mi się, że nie można było więcéj zrobić jakeśmy zrobili. Pierwszą naszą czynnością było uorganizować się; nie mieliśmy żadnych przedmiotów przygotowanych, nic poprzednio uchwalonego, a jednak dotknęliśmy wszystkich przedmiotów najważniejszych, powiedzieliśmy co nas boli i spodziewać się ztąd należy skutku jak najlepszego. Z mojéj strony nie mogę jak tylko podziękować szanownemu zgromadzeniu za jego poważne postępowanie, za rozwagę, spokojność i zgodność w uchwałach, i wierzajcie mi panowie, żeście mi przez to ułatwili bardzo pełnienie moich obowiązków. Teraz ogłaszam sejm za odroczony."

N. Pan raczył nadać cesarsko rosyjskiemu tajnemu radzcy i dyrektorowi wydziału medycznego w ministerstwie spraw wewnętrznych, drowi Ostoligowi, order orła czerwonego drugiéj klasy z gwiazdą.

Berlin, 18 maja. Na dzisiejszém posiedzeniu izby poselskiéj podał poseł Vincke poprawkę do wniosku Kühnego żądającą, ażeby ministrowi wojny strącić z budżetu milion talarów a na resztę zezwolić ryczałtowo. Są widoki, że poprawkę tę izba przyjmie. Minister skarbu odparł wczorajsze uzasadnianie posła Wagenera, który twierdził, że powątpiewać należy, czy reprezentacya krajowa ma prawo nie zezwolenia na potrzebne pieniądze do utrzymania wojska. Minister powiedział, że na przypadek kolizyi z najwyższą władzcą wojskowym szukać należy rozwiązania nie po za konstytucyą ale raczéj w konstytucyi.

— Znany członek izby panów, hr. Arnim Boytzenburg, który krótko przed obradami w izbie panów nad projektem rządowym tyczącym się podatku gruntowego tak nagle zachorował, wyzdrowiał już zupełnie, przybył z Wiesbaden, gdzie się leczył, do Berlina i już nawet na wczorajszém posiedzeniu izby panów się znajdował.

— Gaz. Krzyżowa wyrzekła była niedawno, że cała sprawa Patzkiego jest tylko wymysłem, że należy położyć kres dążnościom demokratycznym, gdyż każde ustępstwo polityczne podkopuje tylko podstawy powagi. Na to jéj odpowiada Gaz. Kolońska, że mądrość ta polityczna zbankrutowała nawet na dworze Franciszka II i w Petersburgu się jéj już wypierają i za nią się wstydzą. Berlin zapewne nie zechce nabyć sławy w Europie, że jest środkowym punktem europejskiéj reakcyi.

× **Berlin**, 27 maja. Zastrzegłem był sobie wczoraj dwa słówka jeszcze, o niedawno minionych rozprawach sejmowych nad wnioskiem językowym Bentkowskiego, by parę drobniutkich wytknąć przykładów tego, co lubo kierownikom nawy pruskiéj, szczytem rozumu stanu, wyższéj cywilizacyi i uprawy umysłowéj może się wydaje, z pewnością jednak owych podbojów moralnych, o których ci kierownicy marzą, przysporzyć nie jest w stanie. Wiem od niemieckich członków parlamentu, że wolą było wszechwładnego dyktatora izby, p. Vinckego (który w takich razach stara się trafić w myśl swoich przyjaciół na krzesłach ministeryalnych), iżby przy rozprawach nad językowym wnioskiem, o którym tu mówię, dwóch tylko dopuścić w ogóle mówców do głosu, to jest wnioskodawcę i jednego mówcę ze strony przeciwnéj. Nie wiem natomiast w skutek jakiéj łaskawości lub przypadku, o tyle odstąpiono od téj taktyki, iż przed zamknięciem dyskusyi przypuszczono, prócz niezbędnego mówcy za wnioskiem, to jest wnioskodawcy i przeciwnika jego, p. Bonina, jeszcze p. Niegolewskiego do głosu. Marszałek izby próbował nawet, czy wnioskodawca nie zechce zrzec się swego prawa końcowéj repliki, ale musiał przed odwołaniem się do regulaminu ustąpić. Prawda, że mowy do których przyszło, długo trwały, że izba się niecierpliwiła, bo kwestya była nudna i niemiła, zaduch i gorąco w izbie ogromne a zwykła godzina obiadowa dawno już przekroczona; ale nie mniejsza prawda, że nietylko nad osobną całkiem kwestyą raportu, którą komisya w osobnéj załatwiała konkluzyi i nad którą osobno w izbie głosowano, to jest nad petycyą księdza Trepińskiego, żadnéj zgoła nie dopuszczono dyskusyi, ale że nawet nikt z ministerstwa spraw wewnętrznych nie uznał rzeczą stósowną, odpowiedzieć cośkolwiek na szczegółowo uzasadniony zarzut jawnego bezprawia i najzupełniejszéj samowolności w kwestyi językowéj. Tegoż zarzutu nie podniósł także nikt w imieniu ministra finansów; nie dotknęli go podobnież a tém mniéj odparli ani minister sprawiedliwości, ani p. Bonin, co się zresztą tłómaczy tą bardzo prostą przyczyną, że gdzie nie sposób nic kręconego nawet odpowiedzieć, tam milczeć najlepiéj. Pan Bonin w odpowiedzi swojéj, która wszystko obejmowała prócz ścisłego wejścia w sporne punkta kwestyi językowéj, zaczął powtarzać wiadome już z mów p. Schleinitza i Schwerina argumenta statystyczne o równéj prawie liczbie Niemców co Polaków, ale tak się sam w cyfrach powikłał, że odczytawszy naprzód liczbę Niemców, jakoby czterykroć kilkadziesiąt tysięcy w Poznańskiém wynoszącą i widząc powszechne zdziwienie, iż ludność niemiecka od ostatniéj mowy hr. Schwerina, o całe 200,000 dusz zmalała, poprawił się, że chciał właściwie cytować nie stosunek narodowości, bo ten trudny do oznaczenia, ale stosunek wyznań, że więc cyfra którą podał, do lutrów nie zaś do Niemców się odnosi. Niektóre faktyczne zarzuty ministra sprawiedliwości i p. Bonina, odparł wnioskodawca niezbicia, bo dokumentami czarno na białem. Otóż po takim przebiegu dyskusyi, gdzie nietylko przeciwnicy wniosku polskiego, niczego przeciw niemu niedowiedli, ale nawet słowem jedném nieodparli zarzutu samowoli, izba jednogłośnie prawie, jak to już z dawna naprzód było po frakcyach ułożone, przeszła do porządku dziennego, uznając, że rząd ma słuszność, że wszystkie zarzuty wnioskodawcy bezzasadne, ale że pomimo to trzeba wyrazić życzenie rewizyi praw i regulaminów językowych; dla czego? oczywiście dla tego, że rząd pragnąłby mieć punkt przyczepki do prawodawczych eksperymentów na tém polu. Żeby na bezstronnym całéj téj sprawie dostrzegaczu zwiększyć jeszcze wrażenie byzantyńskiego jakoby świata i odpowiedniéj mu ogłady, to jest mięszaniny cynizmu z sofistyką, wszystkie dzienniki berlińskie które o tém posiedzeniu sprawę zdawały, tak rzecz przedstawiły, jakby minister Bernuth i p. Bonin byli zwycięzko zbili czynione organom rządowym zarzuty i jakby izba promieniejącą potęgą prawdy shołdowana, wniosek Bentkowskiego jednomyślnie odrzuciła. Otóż nic już nie mówię o Polakach, lub cudzoziemcach, którzyby mieli może sposobność czytania z jednéj strony stenogramów dosłownych, z drugiéj strony sprawozdań dziennikarskich, sporządzanych pod kierunkiem odbierającym ze strony rządu poufne skazówki, ale zaręczam wam uroczyście, żem się zeszedł tego dnia na obiedzie w restauracyi z Niemcami z prowincyi (był to dzień wystawy gospodarczéj i Berlin przepełniony był ziemianami), którzy spędziwszy przedpołudnie w izbie poselskiéj i nieprzyzwyczajeni do całego tego trybu rzeczy, nie mogli się uspokoić nad tém co widzieli i słyszeli, powiadając, że chociaż Polaków nie bardzo lubią, nierozumieją wszelako jak można, chociażby z uwagi na siebie samego, w podobny sposób z niemi postępować.

Dziś w izbie poselskiéj dalszy ciąg dyskusyi o wydatki na wojsko. Mówców bez liku; kwestya o to chodzi: czy żądane przez ministrów ogromne nowe fundusze na reorganizacyą wojska, zamieścić pod rubryką wydatków zwyczajnych, czy téż nadzwyczajnych, to jest jednorazowych? bo dać chcą wszystkie strony, lubo część frakcyi liberalnéj próbuje odtargować kilkakroć sto tysięcy talarów, z żądanych półpięta miliona nadzwyczajnego dodatku do budżetu wojskowego; nadmienimy jednak, że w myśli rządu ma się dodatek stać zwyczajnym czyli corocznie wracającym, a więc tak się dziś już nazywać.

Dzisiejsze posiedzenie izby trwało jednym ciągiem od 9 z rana do 4 z wieczora.

Wybory reprezentantów prowincyonalnych do centralnéj komisyi podatku gruntowego, odbędą się w izbie panów w piątek przyszły, w izbie zaś poselskiéj, jutro.

WŁOCHY.

Turyn, 25 maja. Na wczorajszém posiedzeniu izby poselskiéj interpelował Petrucelli della Gattina i Macchi ministerstwo o zajścia medyolańskie. Obydwaj posłowie ganili w mianych mowach znany okólnik ministra spraw wewnętrznych, tyczący się obchodu uroczystości narodowéj w dniu 2 czerwca. Pan Minghetti się bronił, że w okólniku owym nie nakazywał przełożonym gmin zapraszać duchownych do współudziału w uroczystości urzędownie, ale raczéj zupełnie tylko prywatnie, każdy więc ksiądz mógł postąpić wedle własnéj woli. Cesarz Napoleon zaprosił hr. Cavoura do Paryża. Skoro téż parlament zamknięty zostanie uda się minister ten do Paryża i Londynu. Zdaje się, że rokowania piśmienne co do wycofnienia się Francuzów z Rzymu już wyczerpnięto, i tylko porozumienie ustne może jeszcze kwestyą tę załatwić. Bądź co bądź twierdzą tu na pewne, że nim jeszcze Cavour do Paryża wyjedzie cesarz Napoleon uzna królestwo włoskie.

Rym 13 maja. Pod tą datą piszą do Czasu: „Wiadomość, którą wam przesłałem onegdaj warunkowo i z zastrzeżeniem mojéj nieodpowiedzialności, by w rzeczach tak ważnych nie postępować lekkomyślnie, sprawdziła się: Cesarz rosyjski pisał do Ojca świętego, by otrzymać od niego uroczyste potępienie ruchu narodowego w Polsce; car w liście swym własnoręcznym objawia nadzieję że się papież zechce połączyć razem z nim we wspólném tłumieniu rewolucyjnego ducha w Europie i wyda breve nakształt tego, jakie Grzegorz XVI w 1832 roku do biskupów polskich wystósował; nie szczędzi téż przytém obietnic i zapewnień, że wspólnie z Cesarzem Francuzów ułoży wkrótce włoskie interesa w sposób odpowiedni widokom i interesom stolicy apostolskiéj. Jednocześnie prawie cesarz Napoleon pi-

Dodatek